

Satelitarny byt wokół teatru

ADAM OPATOWICZ | O dwudziestoleciu kabaretu Czarny Kot Rudy opowiada dyrektor Teatru Polskiego w Szczecinie.

Skąd surrealistyczna nazwa kabaretu?

ADAM OPATOWICZ: Z nazwami jest zawsze największy kłopot. Nasza wzięła się z surrealistyczno-melancholijnego stosunku do świata, którego ulubioną formą rzeczywistości jest fikcja. Miałem już doświadczenia kabaretowe, bo kilka lat wcześniej zakładałem z przyjaciółmi Piwnicę Przy Krypcie. Wtedy było łatwiej – nazwa była czysto topograficzna. Jeśli chodzi o Czarnego Kota Rudego – zależało nam również na tym, żeby odwołać się do korzeni kabaretu, a tym początkiem był Le Chat Noir, czyli Czarny Kot otwarty pod koniec XIX wieku w Paryżu, który stanowił wzór dla wielu europejskich kabaretów. Bardzo identyfikujemy się z tą tradycją. Ważne jest dla nas miejsce, poetyka kawiarni artystycznej, gdzie bywają ludzie o podobnej wrażliwości. To jest równie ważne, jak realizacja konkretnych programów. Przede wszystkim staramy się przypomnieć to, co już się w kabarecie wydarzyło i co przetrwało próbę czasu.

Na przykład?

Podążamy tropami starych mistrzów z pierwszych kabaretów europejskich i polskich, takich jak Zielony Balonik, Kabaret Starszych Panów, Piwnica pod Baranami, z naciskiem na Wieska Dymnego i takich twórców jak Marian Hemar, Julian Tuwim czy Jonasz Kofta. Inspirujemy się ich poetyką, wkładamy w ramy naszej formy scenicznej i dopasowujemy do dzisiejszej rzeczywistości.

A dopisek Rudy?

Czarny wziął się z pokory i świadomości, że wiele nam do oryginału będzie brakować, nie zwalnia to wszakże z prób doświadczenia ideału. A Rudy – z przekory, takiej zwykłej ludzkiej i artystycznej.

Jaki był pierwszy program?

„Pornograf”, złożony z piosenek francuskiego barda Georges’a Brassensa w tłumaczeniu Filipa Łobodzińskiego, ale także Jarosława Gugały. To się rymowało z Le Chat Noir, bo sięgnęliśmy do klasyki piosenek francuskiej. Brassens wydawał nam się idealny. Miejsce wygospodarowaliśmy ze starego magazynu Teatru Polskiego. Zebraliśmy 20 starych stolików, 80 krzeseł. Postawiliśmy małą scenę, zawiesiliśmy kurtynkę i kilka reflektorów. Poprosiliśmy naszego przyjaciela Janusza Józefowicza, żeby nam pomógł choreograficznie. Na początku było nas ośmiu kolegów w młodym i średnim wieku. Dziś to prawie 30-osobowy zespół aktorów, muzyków i artystów niezwiązanych bezpośrednio z teatrem.

Zaskoczył pan Szczecin Czarnym Kotem Rudym?

Nie da się ukryć, że oczekiwania, iż takie miejsce powstanie, było od momentu, kiedy zacząłem kierować teatrem. Wiązało się to pewnie z tym, że prowadziłem wcześniej Piwnicę Przy Krypcie – taką naszą małą szczecińską Piwnicę pod Baranami, a choć niewielką – to wpisującą się wyraziście w życie naszego miasta. Zresztą mieliśmy w tamtym czasie z Piwnicą pod Baranami i Piotrem Skrzyneckim silne kontakty artystyczno-towarzyskie. Łączył nas duch Wieska Dymnego.



Lista waszych gości jest imponująca.

Rzeczywiście, przewinęły się przez nasz kabaret osoby niezwykle. Myślę, że klimat, który pojawił się na tej scenie, dał szansę na dobre kontakty w tej przedziwnej krainie, jaką jest sztuka kabaretowa. Nie tylko dobrze o nas i o naszym miejscu się mówiło. Słowa potwierdzano swoją obecnością. Gościła u nas Stefania Grodzieńska, Maria Czubaszek, Stanisław Tym, Marek Pacuła, Janusz Józefowicz, Jerzy Gruza, Andrzej Poniedziałski, Artur Andrus i wielu innych wspaniałych artystów. Bez wygórowanych wymagań, często na zasadzie przyjacielsko-towarzyskiej.

Jakie programy były najważniejsze?

Poza Brassensem na pewno „Latający Cyrk Monty Pythona”, na

Podążamy tropami starych mistrzów z pierwszych kabaretów europejskich i polskich, takich jak np. Zielony Balonik

pewno jego pierwsza sceniczna wersja w Polsce. Można wspomnieć „Sufit Jonasza Kofty, czyli gdzie ta bohema”, „Siedem bestii moich” Wiesława Dymnego czy wieczór „Tuwim zaczarowany”. Myślę, że wieczory dedykowane ważnym artystom i poetom dawnego kabaretu stały się specjalite de la maison naszej sceny. Ale było też wiele wieczorów, które stanowiły swoisty koktajl kabaretowej zabawy i kabaretowych konwencji, gdzie wiele wątków się łączyło i mieszało – od Zielonego Balonika przez Kabaret Starszych Panów do Piwnicy pod Baranami. Tu można wymienić „Jesiennik salonowy albo intymne życie Mikołaja Kopernika”, „Koniom i zakochanym siano pachnie inaczej” albo program „Wdowa po prenumeratorze »Tygodnika Ilustrowanego«”. Odbywa się też u nas wiele wieczorów okazjonalnych i spotkań literackich.

Były też głośnie benefisy.

To prawda. Obchodzili je u nas Stanisław Tym, Andrzej Poniedziałski, Henryk Sawka czy Jerzy Vetulani, który odszedł od nas niedawno. Okazji do spotkań przez 20 lat było wiele. Kabaret żyje własnym życiem. To jest byt satelitarny wokół teatru, nie mieści się w głównym nurcie, ale ma dla nas duże znaczenie. Publiczność, która przychodzi do Kota, ma bowiem poczucie innej atmosfery. Przelamaliśmy „czwartą ścianę”, którą bywa w teatrze okno sceny. Powstało mnóstwo przyjaźni, co przekłada się niewątpliwie na odbiór teatru i naszego kabaretu, w miejscu, w którym przyszło nam żyć i działać.

Z okazji jubileuszu powrócił „Latający Cyrk”. Co się zmieniło?

Doszły wizualizacje przygotowane przy Michała Poniedziałskiego i jego przyjaciół. Wcześniej ich nie było, a przecież wiemy, że strona graficzna miała spore znaczenie dla „Latającego Cyrku Monty Pythona” i podbijała absurdalny humor Anglików. Próbowaliśmy znaleźć własną formę dla naszego przedstawienia. Mam wrażenie, że się udało. Pewne teksty, piosenki i sytuacje zostały podkreślone, poprzestawialiśmy akcenty, bo świat się zmienia.

W związku z jubileuszem powstały też wieczory premierowe.

Są w naszym zespole osoby, które mają szczególny talent estradowo-kabaretowy. Sylwia Różycka przygotowała z Andrzejem Poniedziałskim wieczór „Przybora – Sinatra – Postscriptum”. Inspiracją tego wydarzenia był fakt, że urodzili się w tym samym roku i tego samego dnia – jeden w Polsce, a drugi w Ameryce. Wydało nam się to bardzo intrygujące. Olga Adamska wyspecjalizowała się w monologach wielkich mistrzów – Boya, Tuwima, Grodzieńskiej. W programie „Uwiedziona Chili Show Olgi Adamskiej” okrasza je piosenkami i konferansjerką. Zaś nasza gwiazda Michał Janicki, człowiek o niezwykłym talencie kabaretowym, nasz Kobiela i Laskowik w jednej osobie, prezentuje się w autorskim programie „Apoteoza szaleń hrabiego Janickiego herbu Puszcza Wkrzańska”. ©

—rozmawiał Jacek Cieślak